

I miejsce (IV-V)

Urodzinowa niespodzianka

Pewnego dnia królowna otrzymała list. Był to list z zaproszeniem na urodziny najlepszej przyjaciółki-Julki, na które postanowiła pojechać .

W dniu urodzin udała się pod wskazany adres. Gdy była pod wieżowcem, w którym miały się odbyć urodziny, weszła do niego i zobaczyła górę prezentów. Położyła swój prezent na samym szczycie i nagle wszyscy zobaczyli, że jej podarunek się poruszył. Goście zdziwili się. Julka podeszła do prezentu od królowny, otworzyła go i zobaczyła psa, bardzo się ucieszyła. Gdy minęło kilka minut, goście zaproponowali oglądanie reszty prezentów. W jednym z nich była gra planszowa, w drugim szachy, a w trzecim kalendarz na następny rok i skarbonka. Królowna zaproponowała wszystkim wspólną grę. Dziewczynka się zgodziła, wszyscy usiedli wokół stołu i rozpakowali grę. Przeczytali zasady i rozpoczęli pierwszą rundę. Julka pierwsza wzięła kostkę i wyrzuciła sześć. Po piętnastu minutach skończyli, okazało się, że wygrała Julka.

Po zakończonej grze dziewczynka zaprosiła dzieci na tort. Wszyscy goście zaśpiewali „Sto lat”, a królowna ukroiła dla wszystkich po kawałku. Dzieci usiadły z kawałkiem tortu, nagle pies podbiegł do Julki i porwał ciasto z jej talerzyka. Wszyscy roześmiali się głośno oprócz królowny, która zobaczyła, że Julce jest smutno, zaczęła pocieszać przyjaciółkę i podzieliła się swoim kawałkiem tortu.

Zrobiło się późno i przyszedł czas, żeby zakończyć imprezę. Julka powiedziała, że to było najlepsze przyjęcie urodzinowe w jej życiu. Podziękowała wszystkim za przybycie, a w szczególności królownie za pomoc i prezent. Królowna powróciła do swojego zamku szczęśliwa.

Blanka Kromplewska

klasa 5A

II miejsce (IV-V)

Burzowy dzień

Pewnego burzowego dnia razem z rodziną zagraliśmy w grę, w której budowało się państwa, miasta, domy i hotele. Wygrywała ta osoba, która nie zbankrutowała. Na początku każdy przygotował sobie coś do picia. Potem rozłożyliśmy karty, planszę, kostki, pionki i pieniądze (oczywiście zabawkowe). Gdy zaczynaliśmy grać, było nawet łatwo, ale potem trzeba było bardzo się skupić i patrzeć, czy ktoś nie wszedł do twojego państwa. Pierwsza odpadła mama, która potem poszła do kuchni piec ciasto dla zwycięzcy. Gra stała się trudniejsza, kiedy moja siostra zdobyła najsilniejsze państwo. Następną osobą, która odpadła, byłam ja, więc poszłam do mamy, aby pomóc jej w robieniu ciasta. Moja siostra Ania i mój tata nadal grali. Po godzinie zbankrutowała Ania. Wtedy wszyscy poszliśmy do salonu i schowaliśmy grę. Po posprzątaniu stołu zrobiliśmy tacie śmieszny koronację, dzięki której nie musiał sprzątać ani gotować przez kolejny tydzień oraz dostał największy kawałek ciasta. Razem z mamą i siostrą musiałyśmy robić dużo rzeczy za niego, a on ciągle chodził w swojej koronie. Miesiąc później znowu zagraliśmy w tę grę, ale tym razem wygrałam ja, a nagrodą (po mojej koronacji) było spaghetti i największy kawałek tortu czekoladowego. Przez ten cały dzień chodziłam w koronie.

Marta Sowińska

klasa VD

II miejsce (IV-V)

Królewskie zwycięstwo

Pewnego razu, w zimowy ranek do wieżowca, w którym mieszkam, przyszedł mój kolega Antek. Zadzwoił do drzwi. Dawno go nie widziałem, więc byłem szczęśliwy, że do mnie zawitał.

Na początku pograliśmy trochę w gry komputerowe. Potem zaproponowałem mu, żebyśmy zagrali w naszą ulubioną grę planszową – chińczyka. Rozgrywka była pełna adrenaliny. Ciągłe miałem Antoniego na oku. Śledziłem jego każdy ruch. Ale nie było na co patrzeć, bo każdy z nas miał pecha. Ciągłe byliśmy daleko od głównego celu. Minęły chyba dwie godziny, zanim miałem szansę na triumf. Wystarczyło wylosować na kostce sześć oczek. Oczywiście rywal deptał mi po piętach. Miał tę samą sytuację co ja. Była jego kolej. I rzucił. Mały sześcian turlał się, skakał po stoliku. Aż... nic! Teraz moja kolej! Lecz to nie wszystko. Mnie też się nie udało. I tak to trwało 10 minut.

Aż w końcu... tak! W końcu udało mi się wyrzucić wymaganą liczbę oczek! W tym momencie byłem taki szczęśliwy, jakbym odniósł królewskie zwycięstwo!

Miłosz Suchcicki

klasa VC

III miejsce (IV-V)

Magiczna Gra Planszowa

Parę lat temu mieszkałem w małym, urokliwym miasteczku. Czułem się tam bardzo dobrze i miałem najlepszego przyjaciela Damiana, na którego zawsze mogłem liczyć. Pewnego dnia siedziałem w fotelu, czytałem ulubioną książkę, gdy nagle zadzwonił do mnie ów kolega. Zapytał mnie, czy przyjdę do niego i czy zagramy w nową grę planszową, którą dostał w prezencie. Zgodziłem się. Od razu pobiegłem do niego. Damian mieszkał w wieżowcu, w którym niedawno zepsuła się winda i musiałem pójść schodami na ósme piętro. Gra wyglądała bardzo interesująco, polegała na rzucaniu kostką i przechodzeniu przez pola, na których czekały różne niespodzianki i zadania. Zaczęliśmy grę. Rzuciłem pierwszy kostką i stanąłem na polu z zamkiem królewskim. Poczułem się jakoś dziwnie, coś zawirowało w pokoju i nagle znalazłem się w wielkiej komnacie- jakby królewskiej? Wyjrzałem szybko za okno i nie mogłem wyjść z podziwu nad tym, co zobaczyłem. Na zewnątrz był olbrzymi ogród królewski otoczony wielkim murem. Złapałem się za głowę, a tam... Cóż to takiego-korona?! Uświadomiłem sobie, że jestem w jakiejś niesamowitej krainie i jestem królem. To niewiarygodne! Czy moje oczy dobrze widzą, czy to może moja wyobraźnia?

Oliwia Sowińska

klasa VC

IV miejsce (IV-V)

Pewnego słonecznego dnia, pani Angelika musiała wyjechać w podróż służbową do Krakowa. Zarezerwowała sobie pokój w hotelu. Gdy już się spakowała, wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę. Dojechała do celu, wyszła z auta i ruszyła pieszo w stronę hotelu. Nagle zobaczyła ogłoszenie na drzwiach. Było tam napisane dużą czcionką: „Zamknięte z powodu koronawirusa”. Biedna Pani Angelika wróciła do auta i pojechała z powrotem do swojego domu i rodziny.

Tego samego dnia ogłoszono kwarantannę. Postanowiła więc w tym czasie zostać w domu i zająć się swoim dzieckiem. Synek pani Angeliki uwielbiał grać w planszówki. Niestety, wszystkie gry, jakie były w domu, już mu się ograły. Chłopczyk zaproponował, że sam zrobi własną grę, ponieważ bardzo się nudził. Pani Angelika się zgodziła.

Dziecko zrobiło pionki i kostkę do gry z modeliny, a planszę z papieru. Namalowało pola, metę i start, później na drugim papierze narysowało instrukcję. Na instrukcji były rysunki, ponieważ syn pani Angeliki miał 5 lat i nie umiał jeszcze pisać i czytać.

-GRA GOTOWA! - krzyknął chłopczyk i usiadł na podłodze. Tego dnia cała rodzina grała w tę grę aż do wieczora. Nawet Pani Angelika zapomniała o pracy, mimo że była wcześniej bardzo przejęta całą sytuacją.

Dwa miesiące później wynaleziono szczepionkę na koronawirusa. Pani Angelika poszła z synem do lekarza się zaszczepić, a później pojechali do Krakowa, lecz już nie na wyjazd służbowy, ale na siedmiodniowe wakacje.

I żyli długo i szczęśliwie!

Aniela Cwingelberg

klasa 5B

Magiczna kostka

Pewnego razu niewidomy Łukasz nadepnął na coś ostrego. Kiedy tego dotykał, podejrzewał, że jest to korona. Pomyślał, że przymierzy tę koronę. Kiedy już miał ją na głowie, stał się cud: Łukasz odzyskał wzrok i zobaczył przed sobą dwór, a za nim ogromny pałac. Po bokach stały wieżowce, Łukaszowi wydawało się to dziwne, bo na środku jakieś stare budowle, a po bokach jakieś nowoczesne budynki. Chłopiec stał się królem. Po miesiącu miał tego dość, więc poszedł na spacer. Gdy tak szedł, zauważył wiele uli. Postanowił zatrzymać się przy jednym z nich. Kiedy tak stał, usłyszał jakiś głos. Rozglądał się dookoła, aż w końcu zauważył wielką pszczołę. Ta odezwała się:

-Witaj, jestem królową pszczół i mam dla ciebie magiczną kostkę.

-Witaj! Co to za kostka? -chciał wiedzieć Łukasz.

-Jeżeli wyrzucisz jedno oczko na kostce, to wszystko będzie tak jak dawniej, ale będziesz cały czas widzieć, jak wyrzucisz 2,3,4,5 lub 6 oczek, to nic się nie zmieni- tłumaczyła pszczoła.

-No dobrze- odpowiedział niepewnie chłopak.

Łukasz wyrzucił tę liczbę, którą chciał, czyli jeden. Nagle wszystko wokół niego zniknęło, ale dalej wszystko widział.

Maja Jerchewicz

klasa IVB

Magiczny spacer

Pewnego dnia król poszedł na spacer ze swoją żoną. W trakcie spaceru zobaczyli swojego ulubionego smoka, którego pogłaskali i dali mu borsuka. Kiedy dali smokowi jedzenie, on się odwdzieczył i polecieł na nim do jakiegoś portalu. Król chciał wejść do portalu i mówił żonie, żeby powiedziała synowi, że umarł, jeśli nie wróci. Przeszedł przez portal, a tam zobaczył wielki blok. Nigdy nie widział takiego dużego budynku, więc rozejrzał się i spróbował znaleźć jakiś ośrodek, w którym gra się w pokera, ponieważ to go uspokajało. Znalazł jeden ośrodek, wszedł do niego i zagrał z kimś o dziesięć kilogramów złota. Cieszył się, bo wygrywał i rzucił kośćmi, a tam było tylko jedno pole na kostce. Ale król i tak nie smucił się, że za pierwszym razem słabo mu poszło, bo wygrał. Kiedy król odszedł od tamtego ośrodka, chciał coś kupić, ale pan kasjer powiedział, że nie przyjmują takich walut. Król poprosił wszechświat, żeby portal się otworzył i wszechświat znów otworzył portal. Król przeszedł przez portal i żył długo i szczęśliwie.

Tymon Brodziński

klasa 5C

Księżniczka z wieży

Pewnego razu był sobie rycerz, który wyjechał na wyprawę. Jadąc na koniu, zobaczył wysoką wieżę. Zaciekało go, czy ktoś tam mieszka, ale miał za mało czasu i musiał wrócić do królowej. Następnego dnia, wcześnie rano, nic nie mówiąc królowej, przyjechał do tej wieży i zapukał do drewnianych drzwiczek. Otworzyła piękna księżniczka, wpuściła rycerza. Usiedli przy stoliku i zaczęli rozmawiać.

- Dlaczego mieszkasz tutaj sama?- spytał rycerz
- Muszę tutaj mieszkać, bo moi rodzice mnie tu zamknęli i powiedzieli, że mam czekać, aż przyjdzie tu jakiś książę i mnie uratuje.- powiedziała księżniczka.
- A jeśli uratuje cię rycerz?- spytał
- Powiedzieli, że ma to być książę. Dlaczego pytasz?- zapytała.
- Ja jestem rycerzem i mógłbym cię uratować, i wypuścić z tej wieży, zamieszkałabyś ze mną.
- Może zostaniemy przyjaciółmi?- spytała
- Jak byśmy się spotykali?
- Przychodziłbyś do mnie co parę dni.- powiedziała
- Dobrze, przyjdę za parę dni. Do zobaczenia.- powiedział i opuścił wieżę.

Rycerz wrócił do zamku i królowa spytała się, gdzie on był, przecież miał bronić zamku.

- Byłem na wyprawie i zgubiłem drogę do zamku, bardzo długo szukałem wyjścia.- tłumaczył się.

- Ale mi wymówka! Precz mi z oczu! Idź do swojej komnaty! - powiedziała królowa

Rycerz parę razy przychodził do księżniczki i grał z nią w gry, za każdym razem mówił królowej, że się zgubił. Pewnego razu królowa dowiedziała się, że tak naprawdę przychodził do księżniczki uwięzionej w wieży i kazała go zabić.

Królewna, zdziwiona, że rycerz do niej już nie przychodzi, zaczęła się martwić z tego powodu, że nie mogła wychodzić, opłakiwała go nocami i przez ciągły smutek nie jadła i umarła.

Natalia Dąbrowska

klasa VC

Władca na spacerze

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za sześcioma lasami, za pięcioma jeziorami żył król Stefan. Było ciepłe lato, przyroda pięknie się zieleniła.

Władca był wysoki, miał czarne włosy, brązowe oczy i nosił bogato zdobione szaty. Stefan był samotny, dlatego bardzo często chodził na spacer do pobliskiego lasu, koło jeziora Pianino. Pewnego razu król, siedząc na zalewem, zobaczył piękną, złotowłosą dziewczynę zbierającą stokrotki na łące. Stefan nieśmiało podszedł do dziewczyny.

- Jak masz na imię? – zapytał.

- Julia – odpowiedziała.

- Bardzo często tu przychodzę, ale nigdy wcześniej ciebie nie widziałem. Skąd jesteś? – zapytał król.

- Mieszkam za jeziorem Mikra, w wieżowcu na ul. Piaskowej – odparła dziewczyna.

- Aha. A ja mieszkam za wielką wodą Pianino. Zagramy w „papier, kamień, nożyce”? – zapytał Stefan.

- Oczywiście, że tak! Bardzo lubię tę grę! – odpowiedziała z uśmiechem Julia.

Zaprzyjaźnił się król Stefan z Julią. Często spotykali się nad jeziorem, zbierali razem kwiaty i miło spędzali czas, wymyślając coraz to nowe zabawy. Władca nie czuł się już nigdy samotny.

Moim zdaniem, nie jest ważne, kto gdzie mieszka, skąd pochodzi, jak wygląda – człowiek zawsze z kimś się zaprzyjaźni. Pamiętać należy, że o przyjaźń trzeba dbać.

Kinga Janicka

Klasa IVB

I miejsce (VI)

Koronawirus – kwarantanna

Pewnego spokojnego dnia, kiedy siedziałam przy sali nr 11, dowiedziałam się o zamknięciu szkół z powodu pandemii koronawirusa. Na początku się z tego cieszyłam, ale po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że ten wirus, z koroną czy bez, jest niebezpieczny.

Następnego dnia wszyscy byliśmy już w domach, nie mogliśmy nigdzie wychodzić, nawet pod drzewem nie mogłam sobie usiąść. Dzień w dzień siedziałam na kanapie i czekałam na informacje od nauczycieli. Mama codziennie robiła dwudaniowy obiad (jak nie było pandemii rzadko tak bywało), na pierwsze danie był najczęściej rosół, a na drugie kasza z mięsem i warzywami.

Moja siostra chwilami, już nie mogła wytrzymać w domu. Bardzo chciała pójść do przedszkola (tęskniła za kolegami i koleżankami). Zdarzyło się nawet, że popłakała się z tęsknoty. Żal mi jej było. Żeby ją pocieszyć stworzyłam dla niej mały teatrzyk. Zrobiłam kilka kukiełek: smoka, księżniczkę, rycerza, konia i oczywiście tło, czyli zamek w lesie. Zaczęłam. Opowiadałam tradycyjną bajkę o tym, jak rycerz na swoim rumaku ratuje księżniczkę z zamku, którego strzeże smok. Niespodziewanie postacie zaczęły same mówić - ożyły. Usiadłam obok siostry i zaczęłam się przyglądać. To było bardzo dziwne, ale przynajmniej rozśmieszyło moją młodszą siostrę. Nagle to znowu ja przedstawiałam bajkę. Nie wiem, jak to się stało.

Czy to była tylko moja wyobraźnia? Czy te kukielki naprawdę mówiły? Musicie ocenić sami. Najważniejsze, że moja siostra się uśmiechnęła.

Emilia Granowska

klasa VIC

II miejsce (VI)

Zagubiona korona

Pewnego razu Król Dawid stwierdził, że jego korona zaginęła. Król zaczął płakać, ponieważ stracił najcenniejszą pamiątkę po swoich przodkach. Widząc to, jego doradcy ruszyli mu z pomocą. Obiecali szukać korony w każdym domu. Kucharz na pocieszenie zrobił królowi ulubione danie, czyli gorącą owsiankę z malinami.

Król płakał i jadł owsiankę, spoglądał na drzewa przez otwarte okno. Zastanawiał się, jak korona mogła zniknąć z komnaty. Władca, spacerując po ogrodzie, zobaczył swojego doradcę i spytał, czy znaleziono koronę, niestety, doradca odpowiedział, że nie. Król pomyślał, że już nigdy jej nie odzyska, gdy nagle zobaczył na drzewie coś świeącego. Podeszedł bliżej i ujrzał swoją koronę, a obok siedzącą srokę. Król nie cierpiał srok, ponieważ kiedyś już jakaś sroka ukradła mu złoto. Niestety, nikt nie mógł jej wziąć, bo była za wysoko, a jak ktoś do niej podeszedł, to sroka odlatywała z koroną na inne drzewo. Król postanowił, że wyznaczy nagrodę za odzyskanie swojej własności.

Następnego dnia do domu króla zgłosił się jeden z poddanych, który twierdził, że ma sposób na zwabienie sroki. Był to bardzo ryzykowny plan, ponieważ król miał dać sztabkę złota, której mógł już nigdy nie odzyskać. Mimo wszystko władca zgodził się zaryzykować. Dał złoto poddanemu i czekał na efekt. Kilka godzin później poddany wrócił z koroną i sztabką złota. Król z radości się popłakał, a sztabkę złota wręczył znalazcy.

Borys Kromplewski

klasa VIC

III miejsce (VI)

Zły Władysław

Dawno temu na ziemi polskiej rosły gęste lasy, a w nich dużo zwierzyny łownej. Biegały tam sarny, jelenie oraz dziki. Żył też dużo dzikiego ptactwa. Przy lesie stał dwór szlachecki. W tym dworze mieszkała rodzina. Miała dużo służby, która zajmowała się domem i obejściem. Po podwórku chodziły kury, kaczki, w oborze stały krowy, w chlewie świnie, a w stajni konie. Pani szlachcianka surowym okiem pilnowała wszystkiego. Była bardzo wymagająca i niedobra dla swoich służących. Krzyczała na nich lub za drobne przewinienia potraçała im z wynagrodzenia. Jej mąż był dobrym, zaradnym i spokojnym człowiekiem. Bardzo często, żeby uciec przed gniewem, żony zapuszczał się konno w las na polowanie. Mieli dwoje dzieci, syna Władysława i córkę Jadwigę. Chłopiec był starszy i odziedziczył charakter po matce. Był zły, niedobry i opryskliwy dla rodziców. Bardzo chciał podkreślić swoją wyższość i zażądał od rodziców korony. Natomiast Jadwiga charakter odziedziczyła po ojcu. Była miła i często płała pod wierzbą, widząc, jak brat traktuje ludzi. Kiedy rodzina siadała do posiłku, chłopiec wybierał dla siebie najlepsze kęski. Nie przejmował się tym, że służba też powinna dostać posiłek. Pozostałe jedzenie oddawał psom lub wyrzucał do śmieci. Jadwidze było bardzo przykro, jak widziała głodnych służących. Pewnego razu Władysław nie posłuchał rodziców, wsiadł na konia i pojechał do lasu. Koń w lesie przestraszył się dzika i zrzucił chłopca na ziemię, chłopiec potamał sobie obydwie nogi.

W życiu warto być dobrym dla ludzi, bo wtedy świat jest lepszy.

Oktawia Domagalik

klasa VIC

IV miejsce (VI)

Nieoczekiwana pomoc

Dawno, dawno temu w pewnym, odległym królestwie, w którym rządził potężny i bogaty władca Julek, żyła sobie rodzinka Państwa Roberts- byli poddanymi króla. Żyli skromnie w małym, przytulnym urokliwym domku, w którym każdy z członków rodziny czuł się bezpiecznie i wyjątkowo. Syn państwa Roberts nazywał się Kajtek i był najmłodszym z liczego rodzeństwa. Chłopiec miał niewielu przyjaciół, jednak posiadał wyjątkowego kolegę od serca- Krzysia.

Pewnego pięknego dnia Kajtek razem z przyjacielem postanowili pojechać do parku narodowego na Podlasiu, niedaleko siedziby wszechpotężnego Króla Julka. Bardziej od parku intrygowało ich jednak otoczenie królewskiego zamku. Jakież było ich zdziwienie, gdy zamknięte dla odwiedzających wrota twierdzy nagle się otworzyły. Czuli się zaproszeni do wnętrza tej posiadłości. Szli alejką otoczoną wieloma drzewami. Nagle zza zielonego świerka, wyskoczył wilk. Kajtek i Krzyś bardzo się przestraszyli, zaczęli głośno płakać i uciekać przed groźnym zwierzęciem. Nagle z zupełnie nieoczekiwanej strony przyszła pomoc. Władca Julek, we własnej osobie, korzystając ze swojej wielkiej mocy i władzy, poskromił groźnego wilka jednym spojrzeniem. Wilk uciekł z przestraszem. Kajtek i jego przyjaciel byli od teraz bezpieczni. Król, żeby zrekompensować im niemiłe przeżycia, zaprosił ich do prywatnego zoo, które mieściło się w parku pełnym drzew. W zoo przyjaciele podziwiali dużo egzotycznych zwierząt, ale najbardziej zachwycił ich biały jeleń, z porożem niczym korona wielkiego drzewa. Po zwiedzeniu zoo i zjedzeniu ciepłego, zaproponowanego przez monarchę, posiłku, wrócili zachwyceni do swoich domów.

Przygoda, która spotkała Kajtkę i Krzysia nadawałaby się na scenariusz filmowy, tyle nosi w sobie nieoczekiwanych zwrotów akcji.

Kacper Sokołowski-Szpucha

klasa VIA

II miejsce (VII-VIII)

Kwiat czasu

Pewnego dnia, w 1342 roku w czasie koronacji zdarzyło się coś niesamowitego.

Koronacja odbywała się w sali tronowej. Gdy arcykapłan miał nałożyć koronę księciu, pojawił się znikąd samolot oraz zaczął padać deszcz. Goście, jak wyrzeli przez okno, zauważyli, że samolot leci prosto na nich, zaczęli uciekać z zamku. Wszyscy wybiegli, a sam król wyszedł jako ostatni, żeby upewnić się, że nikt nie zginie w jego posiadłości ani w jej pobliżu. A samolot leciał na zamek, gdy był bardzo blisko, nagle skręcił. Na szczęście wylądował dosyć bezpiecznie z dala od ludzi, a gdy ludzie przybyli na miejsce, zobaczyli, jak się otwierają drzwi maszyny. W drzwiach zauważyli małą dziewczynkę. Ludzie przestraszyli się, a gdy zauważył to król, od razu nakazał zamknąć ludzi w lochach. Lud z samolotu już się poddał, wiedział, że nie potrafi nic już zrobić, lecz jeden śmiałek stworzył „mądre okulary”, które pokazywały, co można zrobić w różnych sytuacjach. Gdy już wyszli z lochów, zauważyli chatkę i zadzwonili do jej drzwi. Otworzyła im kobieta. Gdy ludzie opowiedzieli, co się wydarzyło, kobieta przemówiła:

-Znajdźcie kwiat czasu i 5 rubli, to wam pomogę.

Ludzie porozdzielali się na grupy.

Gdy w końcu zdobyli wszystko, zebrali się k chatki. Zaczęli liczyć pieniądze...

Otworzyła im ta sama kobieta.

-Ileście zdobyli?

-10 rubli i kwiat czasu

-Wejdźcie do chaty.

Wewnątrz chatki było ciemno. Kobieta powiedziała, żeby zamknęli oczy, wypowiedziała dziwne słowa, chyba po łacinie i ludzie znaleźli się na lotnisku. Po czym rozeszli się z niedowierzaniem.

Dominika Czerwińska

klasa VIIB

I miejsce (VII-VIII)

Jak poznać przyjaciela

Pewnego spokojnego dnia, samolotem przyleciał do wioski król Stanisław w celu zorganizowania funduszy na rzecz osób biednych lub porzuconych i dofinansowania niektórych miejsc pracy.

On i jego służba zamieszkali w domku letniskowym obok jeziora, mieli oni widok na piękne krajobrazy miasta, do którego przybyli. Do domu zawiozła ich biała karoca z siwymi końmi na czele. Dojechali na miejsce, blisko domu znajdowała się niewielka łąka, a tuż za nią wielki i gęsty las. Król spostrzegł łąkę pełną kwiatów i postanowił się na nią wybrać. Przechadzając się spokojnie, miał czas na poznanie otoczenia, ale zaczęło się chmurzyć. Stanisław w pośpiechu starał się wrócić do domu, jednak deszcz był szybszy, w dodatku zgubił on okulary. Władca widział zamglony obraz, ale zobaczył coś jeszcze- jakąś wysoką postać. Był to mężczyzna w średnim wieku, dorabiający sobie jako optyk, jeden z biedniejszych ludzi w wiosce. zaproponował on królowi zrobienie nowych okularów, Stanisław bez wahania zgodził się, mężczyzna pomógł mu wstać i zaprowadził go do swojego salonu. Mężczyzna spędził kilka dni na tworzeniu okularów, były one bardzo dopracowane. Król za pracę postanowił go wynagrodzić pieniędzmi, lecz biedak ich nie chciał, był zbyt uparty. Następnego dnia do domu Stanisława zadzwonił ktoś domofonem zrobionym z diamentów, był to optyk.

Od czasu jego pomocy król bardzo go polubił. Stali się przyjaciółmi i razem pracowali. Wszystkie pieniądze, które zarobili, roznosili ubogim, a mężczyźni w niebieskich mundurach pomagali im z obliczaniem pieniędzy.

Oliwia Gorajska

klasa VIIIA